

JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, ojciec, Aleksander Skarżyński, matka, Stanisława Skarżyńska, dzieciństwo, stosunki polsko-żydowskie, życie codzienne, Żydzi, rodzina Zylbersztajnow, handel, tolerancja, Niemcy

Stosunki polsko-żydowskie w Uchaniach

Jak Sowieni się cofnęli do Buga, nim Niemcy weszli, Żydzi uciekali przed Niemcami za Bug. Pan Laksman mówił do mnie: – Słuchaj, ty jesteś inteligentny chłopak, ty jesteś uczony chłopak. Jedź ze mną. Zobaczysz, tam karierę zrobisz. Tak mnie namawiał. Lubili mnie, szanowali matkę, szanowali ojca. Ojciec nosił brodę, dziw, że nigdy go Niemcy nie zaczepili za tę brodę. Ale nie wyglądał na Żyda, prawdopodobnie, a oni szkoleni byli przecież, jak rozpoznać Żyda. Już nie mówią o rozpinaniu rozporków.

Żydzi kłaniali się na rynku, żyło się razem. Mama kupowała u jednej Żydówki – mydło, nafta, cukier, wszystko było tam w jednym sklepie – jak przyszedłem po zakupy, to nieraz mnie cukiereczka dała tak dla zachęty. A mama kupowała w ten sposób, że sprzedawczyni miała zeszyt i w tym zeszycie zapisywała rachunki, jak mama brała pobory, przychodziła do nas do domu, dostawała herbatę i robiły rozrachunek, i mama płaciła za poprzedni miesiąc. Tak się współżyło, to jest pokaz zaufania. Sklep z przyborami pani Fajgowa prowadziła. Miała męża, małżeństwo starsze, dzieci nie mieli. Mieli domek z piętrem, z balkonikiem takim. Wszystkie materiały szkolne: zeszyty, ołówki, gumki, cyrkle u nich się kupowało. To było ciekawe życie, bo ze sobą Żydzi nie konkurowali specjalnie, niektóre tylko sklepy się dublowały. Sklep bławatny był i po tej stronie, i po tej stronie, ale każdy z tych Żydów miał swoich przyjaciół wiejskich. Jaki dowód na to? Jak się to objawiało? Po sumie w niedzielę, gdzie cała gmina się zjeżdżała, pod kościołem konie obrok dostawały, a wszyscy szli na rynek, każdy do swojego Żyda. Żyd wnosił krzeselka, tam siedzieli, jakieś poczęstunki były też. Każdy szlachcic ma swojego Żyda – to bardzo mądre powiedzenie było, ale nie dotyczy tylko szlachty. Tak było w Uchaniach. Mieli tych swoich znajomych po wsiach, każdy swoją rodzinę jakąś. Kto kogo bił? Ktoś kogoś opluwał? Ktoś miał pretensje, religijne, jakiegokolwiek? Tak się żyło. Tak ja jestem

wychowany. Co to kogo obchodziło, jaka religia? Na Żydów to patrzyli tylko, kto jest wykształcony, czy kto jest czysty, a kto jest brudny, bo przecież dziadowskie rodziny żydowskie też były. To Żydzi o tym też wiedzieli. Oni też ich odpowiednio traktowali przecież, a nie wszystkich jednakowo. Ci bogatsi się wyróżniali trochę, w różny sposób. Chałaty mieli inne, atłasowe takie, błyszczące na przykład. A biedota chodziła w brudnym już, bo nie miała za co kupić.

Czym się żyło? Żyło się nie plotkami, tylko życiem wszystkich. Wszystkich się znało. Żydów trochę mniej się znało, bo oni mieli swoje sprawy i obracali się [wśród swoich]. Tak samo jak te ich dziewczyny, Żydówki. Pamiętam, Zylbersztajnowna, śliczna dziewczyna była, taka czarniutka. Tośmy nieraz w kilkoro szli na jakiś tam spacer.

Pod Bondyrzem jest taki las, niedaleko od Uchań, kilometr i paręset metrów. Tam chodziliśmy się bawić. Jak weszli Niemcy, żandarmi jechali, to ci żandarmi zastrzelili Żyda, który przechodził tamtędy. Okazało się, że to był brat tej kupcowej, co mama kupowała u niej. Kazali zakopać go na roli, u rolnika, w jego ziemi. I w końcu Żydówka ta przyszła do mamy i prosi, żeby napisać podanie po niemiecku, że chcieliby zabrać tego brata stamtąd. A mama mówi: – Mój syn lepiej zna niemiecki, bo się dłużej uczył. On napisze. I rzeczywiście, usiadłem, napisałem pismo do powiatowego lekarza o zezwolenia na ekshumację. Odpowiedź przyszła do tych Żydów. Lekarz powiatowy odpisał, że przyjedzie, bo musi być asysta przy tym, tylko będzie to kosztować te dwieście z czymś złotych. On się znał z ojcem, lekarzem. I rzeczywiście przyjechał, zajechał do nas bryczką i wziął mnie na tę bryczkę. Pojechaliśmy. Ci Żydzi przyjechali wozem w to miejsce, pokazaliśmy gdzie. Po roku to było, leżał rok i ciało jak dotknęli, to się rozpadało. Już nie miało prężności to ciało, tylko jak masa. I po swojemu to zwinęli i pojechali. Ja załatwiałem tego lekarza, to ta Żydówka pytała: – Co się paniczowi należy za to pisanie? – Nic, proszę pani, gdzieżby. To, że mama u niej kupowała, to już było życie, to nie było to, że handel. Było życie niektórych ludzi. Ten Szafran z sandałkami, ten krawiec – on mi jeszcze do gimnazjum uszył ubrania z tymi srebrnymi guzikami, to taniej ojca wynosiło – ten szewc, to byli nasi bliscy znajomi, a nie przypadkowi jacyś tam ludzie ze społeczności koniecznych do życia. Oni zżyci byli z naszym domem.

Data i miejsce nagrania	2016-04-07, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"